

# Tadeusz Ślipko

---

## Czy pigułki antyowulacyjne mogą stanowić środek etycznej regulacji poczęć?

---

Collectanea Theologica 38/1, 31-51

---

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. TADEUSZ ŚLIPKO SJ, WARSZAWA—KRAKÓW

## **CZY PIGUŁKI ANTYOWULACYJNE MOGĄ STANOWIĆ ŚRODEK ETYCZNEJ REGULACJI POCZĘC?**

Właściwym tematem artykułu jest omówienie jednego z moralnych aspektów stosowania tzw. pigułek antyowulacyjnych. Z uwagi jednak na nowość tego zagadnienia, jak i brak odpowiednich publikacji w polskiej literaturze etycznej wypada wpierv w kilku przynajmniej słowach poinformować czytelnika, kiedy się te pigułki pojawiły, czym są i na czym polega właściwe im działanie.

### **FARMAKOLOGIA ORAZ PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE PIGUŁEK ANTYOWULACYJNYCH**

Pierwszą pigułkę antyowulacyjną udało się wyprodukować uczonemu amerykańskiemu G. P i n c u s o w i w r. 1954, a więc zaledwie 13 lat temu. Z punktu widzenia struktury chemicznej są to związki o budowie podobnej do kobiecych hormonów płciowych estrogenu i progesteronu. Stanowią więc one laboratoryjnie wytworzone quasihormony podobne do tych, które w warunkach naturalnych organizm kobiety produkuje w ramach procesu biologicznego, zwanego ogólnie cyklem owulacyjnym. Wiadomo powszechnie, że w gruczołach rozrodczych dojrzewającej kobiety mieści się ok. 45000 tzw. pęcherzyków Graafa czyli jajeczek (żeńskich komórek rozrodczych) w stanie jeszcze niedojrzałym. W okresie cyklu owulacyjnego zazwyczaj kilka z tych pęcherzyków wchodzi w stadium dojrzewania. Spośród nich tylko jeden osiąga ostateczny stopień dojrzewania, pod koniec którego pęka ścianka pęcherzyka Graafa, dzięki czemu jajeczko może wypłynąć na zewnątrz. Wysłobodzone jajeczko przesuwa się w kierunku jajowodu, natomiast pozostała część pęcherzyka Graafa przekształca się w tzw. ciało żółte. Nowopowstałe ciało żółte produkuje odpowiednie hormony (estrogen i progesteron). Ich zadaniem naturalnym jest przygotowanie kobiecych narządów rodnych na ewentualne przyjęcie zapłodnionego jajeczka, ponadto wstrzymują one chwilowo rozwój pozostałych

pęcherzyków Graafa, innymi słowy, zawieszają proces owulacji. Tak w skrócie przedstawia się sprawa w ramach naturalnego procesu fizjologicznego. Badania naukowe wykazały, że podawany progesteron hamuje owulację powodując jednak równocześnie szereg przykrych skutków ubocznych. Obok tego uczeni podjęli próbę zsyntetyzowania preparatów podobnych strukturalnie do progesteronów, hamujących owulację, nie powodujących jednak owych skutków ubocznych. Kobieta przyjmująca tego typu preparat staje się niezdolna do zapłodnienia na skutek permanentnego braku dojrzałego jajeczka. Nie jest to jednak proces nieodwracalny, przynajmniej w większości wypadków. Wznowienie procesu owulacyjnego następuje zazwyczaj w kilka tygodni po zaprzestaniu przyjmowania sztucznych preparatów hormonalnych.

Pigułki antyowulacyjne w różnych krajach występują pod różnymi nazwami, np. *enovid* (USA), *anovlar* (NRF), *noracyklin* (NRF), *lyndiol* (Holandia). W zastosowaniu praktycznym okazują się środkiem nader wygodnym: wystarczy zażywać 1 pigułkę dziennie od 5 do 24 dnia cyklu miesięcznego, aby osiągnąć zamierzone rezultaty. Jak podaje Umbricht<sup>1</sup>, najczęściej, bo w około 90%, stosuje się je w celach antykoncepcyjnych, mimo to jednak przynajmniej w 10% służą one również celom leczniczym. Owszem zdarza się, że w pewnych przypadkach pigułki antyowulacyjne stanowią jedyny środek skuteczny umożliwiający likwidację stanów chorobowych bez konieczności uciekania się do zabiegów chirurgicznych. Ogólnie rzecz biorąc pigułki antyowulacyjne oddają medycynie usługi w następujących wypadkach.<sup>2</sup> Przede wszystkim w grę wchodzi niedomagania kobiece, których częściową przynajmniej przyczyną jest owulacyjna aktywność hormonów płciowych. Działanie pigułek antyowulacyjnych godzi w takich razach w same korzenie zła uwalniając organizm od funkcji chwilowo dlań niebezpiecznych. Podobnie przedstawia się sprawa przy różnych dolegliwościach związanych z menstruacją (np. bóle, anemia) względnie w stanach psychopatologicznych uwarunkowanych objawami aktualnej zdolności do zapłodnienia (np. fobia przed zajściem w ciążę). Jakby na przekór zdrowemu rozsądkowi terapia antyowulacyjna okazuje się skuteczna nawet przy leczeniu bezpłodności. Nie ma potrzeby przedłużać listy medycznych zastosowań pigułek antyowulacyjnych. Przytoczone przykłady pokazują dowodnie, że są one zupełnie realne i muszą być brane pod uwagę przy formowaniu sądu na temat ich moralności.

<sup>1</sup> W. Umbricht, *Medizinische und moralische Bedenken gegenüber der hormonalen Geburtsregelung*, *Anima* 20 (1965) 388.

<sup>2</sup> Por. J. Ferin, *De l'utilisation des médicaments „inhibiteurs d'ovulation”*, *Eph. Theol. Lov.* 39 (1963) 779—786.

## REAKCJA TEOLOGÓW I WIERNYCH KOŚCIOŁA NA POJAWIENIE SIĘ PIGUŁEK ANTYOWULACYJNYCH

Wrażenie, jakie w świecie wywołało pojawienie się pigułek antyowulacyjnych, było ogromne. Zarówno specyfika ich działania, jak i lecznicza użyteczność, spowodowały, że z miejsca zyskały one wśród katolików liczne grono zdecydowanych zwolenników. W pigułkach antyowulacyjnych widzieli oni z dawna upragniony środek zdolny zaradzić niedostatkom metody czasowej wstrzemięźliwości. Wyrazem żywionych przez nich nastrojów stało się popularne na Zachodzie określenie hormonalnych specyfików antyowulacyjnych mianem „pigułka katolicka” („pillula catholica”). Wiadomo także, że problem ten wypłynął w czasie obrad II Soboru Watykańskiego. Jednak mocą decyzji Pawła VI został zarezerwowany dla specjalnie w tym celu powołanej komisji, na której czele od dnia 7 marca 1966 r. stoi kard. Ottaviani w asystencji kard. Hoenana i kard. Döpfnera. Wcześniej jeszcze, zanim powstała wspomniana komisja, a następnie równoległe do jej prac, rozwinęła się bardzo żywa dyskusja teologiczna, która trwa po dziś dzień. Nic więc dziwnego, że czasopisma teologiczne roją się od artykułów traktujących o moralnych aspektach pigułek antyowulacyjnych. Literatura przedmiotu narosła wskutek tego tak dalece, że dziś już trudno, zwłaszcza w naszych warunkach, ogarnąć ją w całości. Nie wydaje się to jednak konieczne. Już dostępne polskiemu moralistom opracowania pozwalają odtworzyć aktualny stan poglądów na to zagadnienie oraz ustalić centralne tematy, na których skupia się uwaga dyskutujących etyków i moralistów.

### WYNIKI BADAŃ NAUK SZCZEGÓŁOWYCH NA TEMAT UBOCZNYCH SKUTKÓW DZIAŁANIA PIGUŁEK ANTYOWULACYJNYCH

Istota zagadnienia koncentruje się niewątpliwie wokół moralnej oceny pigułek antyowulacyjnych. Niemniej jednak integralnym jego składnikiem jest kwestia działania tych pigułek. Oczywiście kompetentni w tej sprawie są nie etycy i moraliści, ale przedstawiciele nauk medycznych. Nic więc dziwnego, że również na łamach czasopism teologicznych znajdują się wypowiedzi fachowców z dziedziny biologii i medycyny, a przynajmniej relacje o wynikach ich prac podawane przez zainteresowanych w tym względzie moralistów. W świetle uzyskanych tą drogą materiałów widać wyraźnie, że nawet wśród biologów i lekarzy zarysowują się w tej sprawie dwie orientacje.

Przedstawicielem pierwszej z nich jest J. Ferin, prof. Uniw. Lovańskiego<sup>3</sup>. Przyjmuje on jako fakt, że po 6 latach doświadczeń nie stwierdzono żadnych ujemnych następstw spowodowanych stosowaniem środków antyowulacyjnych<sup>4</sup>. Owszem, z całym naciskiem podkreśla on, że w dwu wypadkach, mianowicie po położeniu oraz w okresie klimakterium, działanie środków antyowulacyjnych idzie całkiem po linii praw natury, ułatwiając organizmowi odzyskanie równowagi, jeżeli dla jakichś przyczyn uległa ona zakłóceniu<sup>5</sup>. Ogólnie rzecz biorąc, działanie pigułek antyowulacyjnych ocenia on jako zupełnie nieszkodliwe, a często wręcz zbawienne<sup>6</sup>.

Optymizm Ferina nabiera jednak innego wyglądu, skoro uwzględni się opinie innych znawców zagadnienia. John J. Lynch SJ już w r. 1961, a więc na dwa lata przed ukazaniem się artykułu Ferina, sygnalizował w „Theological Studies”<sup>7</sup> poważne obawy wysunięte przeciwko pigułkom antyowulacyjnym przez specjalistów amerykańskich. W podobnym duchu wypowiedział się ostatnio wzmiankowany już Umbricht<sup>8</sup>. Przyznaje on co prawda, że „znaczna część (ein grosser Teil) kobiet znosi trwale stosowanie (die Dauermedikation) hormonalnych środków antyowulacyjnych bez subiektywnych komplikacji (Beschwerden) względnie obiektywnych symptomów”<sup>9</sup>. Nawiasem można dodać, że długość nieszkodliwego stosowania środków antyowulacyjnych lekarze amerykańscy ograniczają do dwu lat. Mimo to jednak, zdaniem Umbrichta, badania dowiodły, że ok. 10 do 20% kobiet z przyczyn organicznych reaguje ujemnie na te pigułki albo nawet doznaje z ich powodu poważnego uszczerbku na zdrowiu<sup>10</sup>. Co gorsza, nie można napróżd ustalić, które z kobiet wytrzymują zabiegi antyowulacyjne, które zaś nie. Ponadto zaznacza, że znane są sporadyczne wypadki powstawania skrzepów i zatorów, a nawet wypadki śmierci w wyniku zażywania środków antyowulacyjnych<sup>11</sup>. Nader znamienne wydają się wyniki badań prof. Ludwiga z Instytutu Anatomii w Bazylei. Według Umbrichta „wykazał on, że zawartość pęcherzyków Graafa, w których formują się przeznaczone do zapłodnienia jajeczka, ulegają swoistemu zgęszczeniu (verklumpt); błona w komórkach otaczających pęcherzyki Graafa jest uboższa w komórki. Fakt ten tłumaczy, dlaczego estrogenne twory hormonalne, które w pierw-

<sup>3</sup> o.c.

<sup>4</sup> o.c., 779.

<sup>5</sup> o.c., 781, 784, 785.

<sup>6</sup> o.c., 779.

<sup>7</sup> *Current Theology. Notes on Moral Theology*, Theol. Studies 22 (1961) 257—258.

<sup>8</sup> o.c., 388—393.

<sup>9</sup> o.c., 388.

<sup>10</sup> o.c., 389.

<sup>11</sup> l.c.

szym rzedzie pochodzą od tych komórek błony pęcherzyków Graafa, stają się mniejsze”<sup>12</sup>. Umbricht interpretując te fakty dochodzi do wniosku zupełnie odmiennego od tezy Ferina. Działanie środków antyowulacyjnych łączy się ze swoistą degeneracją jajników kobiecych (Eierstöcke), wskutek czego nie można porównywać stanu, do jakiego doprowadza je działanie preparatów antyowulacyjnych, ze stanem, w jakim znajdują się w czasie zawieszenia cyklu miesięcznego w wypadku aktualnej ciąży<sup>13</sup>. Bardziej jeszcze alarmujące są przypuszczenia wysunięte przez innych badaczy w oparciu przede wszystkim o dwa fakty: 1° mimo stosowania pigułek antyowulacyjnych niektóre kobiety zachodziły w ciążę, 2° u dwu dziewcząt stwierdzono obecność żółtego ciała w dwa miesiące po zastosowaniu tego zabiegu. Wobec tego stawiają oni pytanie, czy zahamowanie owulacji dokonane przez preparaty hormonalne nie jest przypadkiem następstwem ich oddziaływania na jajniki oraz błonę śluzową macicy, a może również następstwem zahamowania rozwoju błony śluzowej macicy<sup>14</sup>. W takim założeniu nie byłoby wykluczone, że antykoncepcyjne efekty środków antyowulacyjnych sprowadzają się po prostu do uniemożliwienia zagnieżdżenia się w macicy zapłodnionego jajeczka, co oczywiście problem pigułek antyowulacyjnych postawiłoby w zupełnie innym świetle. Na razie jednak jest to tylko domysł, nie posiadający jeszcze odpowiedniego potwierdzenia w badaniach doświadczalnych.

Fizjologiczna strona działania środków antyowulacyjnych nie wyczerpuje w całości powodowanych przez nie skutków. Nie bez znaczenia są również reakcje wywołane przez nie w psychicznej sferze osobowości kobiety<sup>15</sup>. Pominiemy jednak tę kwestię, gdyż omówione przed chwilą fakty wystarczają zupełnie do przekonania każdego etyka i moralisty, że sprawa stosowania środków antyowulacyjnych z biologicznego punktu widzenia nie przedstawia się bynajmniej prosto. Co prawda, jesteśmy dopiero w początkowej fazie odpowiednich badań. W wywodach specjalistów fakty przeplatają się nieraz z domysłami i hipotezami. Mimo to jednak zarówno liczba lekarzy i biologów sceptycznie ustosunkowanych do środków antyowulacyjnych, jak i waga ich argumentów nakazuje etykom i moralistom daleko posuniętą ostrożność przy formowaniu moralnej oceny na ten temat. Postulat — zdawałoby się — wcale nie wygórowany i zupełnie oczywisty. Pokaże się wszakże rychło, że nie zawsze bywa przestrzegany w dyskusji, jaka się w związku z tym wywiązała.

---

<sup>12</sup> l.c.

<sup>13</sup> l.c.

<sup>14</sup> o.c., 390.

<sup>15</sup> o.c., 390—391; por. Ch. Rendu, *La régulation des naissances dans le cadre familial et chrétien*, Nouv. Rev. Théol., 87 (1965) 609.

## ZASADNICZE STANOWISKA MORALISTÓW W SPRAWIE MORALNEJ DOPUSZCZALNOŚCI PIGULEK ANTYOWULACYJNYCH

Jak w każdym innym, tak i w wypadku dyskusji nad godziwością stosowania środków antyowulacyjnych, uczestniczący w niej autorzy podzielili się na dwa przeciwstawne obozy: ich zwolenników oraz przeciwników. Zwolennicy metody antyowulacji nie formują jednak jednolitego frontu. Można wśród nich wyodrębnić dwa skrzydła: jedno — radykalne, drugie zaś — umiarkowane. W sumie otrzymujemy trzy grupy autorów, których poglądy zostaną omówione począwszy od stanowiska radykalnych zwolenników pigulek antyowulacyjnych.

### a) Radykalni zwolennicy środków antyowulacyjnych

Dla charakterystyki tego stanowiska najbardziej typowe wydają się wywody E. Schillebeeckxa OP, teologa holenderskiego<sup>16</sup>. Sięga on do samych podstaw problemu koncentrując swoją uwagę na pojęciu natury aktu ludzkiego. Koncepcja natury aktu oparta na elementach wspólnych zwierzęciu i człowiekowi okazuje się niewystarczająca dla zbudowania etyki seksualnej w pełni ludzkiej. Należy ją zastąpić inną, w której centrum znajdzie się człowiek rozważany w konkretnym całokształcie danej mu egzystencji. Ta zaś, historycznie uwarunkowana, podlega ciągłej ewolucji. I człowiek chcąc pozostać w zgodzie ze zmienną rzeczywistością musi wciąż na nowo określać sens swojej egzystencji. Niemożliwa jest koncepcja, która wyczerpałaby wszystkie możliwości rozwojowe człowieka. Umysł ludzki poznaje rzeczywistość tylko w odcinkach perspektywicznych, choć zdolny jest to poznanie nieustannie poszerzać i bogacić, zarzucając jedne koncepcje, a budując nowe.

Na gruncie moralności małżeńskiej za przestarzałą uważa Schillebeeckx teorię dwu celów małżeństwa oraz koncepcję, która ze struktury biologicznej aktu płciowego wyprowadza normy moralne dla pożycia małżeńskiego. Określa ją mianem „fizycyzmu” etycznego. Zgodnie z przyjętymi przez siebie przesłankami pragnie moralność tę zorientować bardziej antropologicznie. W myśl tej koncepcji biologiczne przejawy życia seksualnego nabierają wartości

<sup>16</sup> E. Schillebeeckx, *De natuurwet in verband met de katholieke huwelijksopvatting*, Jaarboek der Katholieke Theologen (1961), Hilversum 1963, 5—51. Opieram się na streszczeniu zawartym w artykule F. Böcklego, *Pour un débat chrétien sur la régulation des naissances*, Concilium 1 (1965) 2, 5, 113—116.

moralnej tylko w tym stopniu, w jakim urzeczywistnia się w nich pierwiastek ludzki, mianowicie, o ile są one wyrazem miłości małżonków. Tu jest źródło, z którego bierze początek nowe życie, a zarazem realizuje się pełnia ludzkiego rozwoju małżonków. Oznacza to humanizację podłoża biologicznego przez włączenie go w ogólny plan życia, prócz tego stwarza właściwą podstawę dla sformułowania odpowiednich ocen moralnych.

Najbardziej podstawową, a równocześnie dla nauki Kościoła istotną, jest zasada, która stwierdza, że sprzeczne z naturą małżeństwa jest pozytywne wykluczenie przez małżonków potomstwa, obojętne, jakim by chcieli to osiągnąć sposobem. Niemniej jednak ta zasada odnosi się tylko do życia małżeńskiego jako całości (actus humanus proprie dictus), nie zaś poszczególnych aktów małżeńskich (actus humanus per participationem). Elementy frustracji zawarte w poszczególnych aktach rozpatrywane same w sobie nie mają znaczenia etycznego. Sprawdza się to zarówno wtedy, gdy są spowodowane działaniem praw natury, jak też, kiedy następują w wyniku specjalnej interwencji ze strony człowieka. A zatem, „kiedy tego rodzaju interwencja godzi się z ogólnym planem życia małżeńskiego oraz kiedy nie zagraża poważnie żadnej wartości osobowej, nie powinna uchodzić za niemoralną”<sup>17</sup>.

Po stronie Schillebeeckxa opowiada się jezuita niemiecki J. David<sup>18</sup>, W. Schöllgen<sup>19</sup> oraz F. Böckle. W pojęciu tego ostatniego istota problemu nie wyraża się w pytaniu, czy człowiekowi żonatemu wolno w pewnych sytuacjach spełniać akty małżeńskie, chociaż nie prowadzą one do zapłodnienia. W gruncie rzeczy chodzi o co innego. Zdarza się tak, że człowiekowi żonatemu nie wolno dążyć do dalszej prokreacji<sup>20</sup>. Wtedy stajemy w obliczu alternatywy: kto komu ma ustąpić? Czy człowiek ma się ugiąć przed strukturą aktu, czy też strukturę aktu należy podporządkować moralnym celom człowieka? W pierwszym wypadku człowiek zmuszony jest działać tak, jak gdyby chciał potomstwa, mimo że go chce nie może, bądź też w ogóle wstrzymać się od aktu, w drugim natomiast zyskuje możliwość dostosowania aktu do własnych potrzeb. Zdaniem Böcklego jedynie konsekwentną postawę we wspomnianym dylemacie zajmuje radykalna grupa autorów. Prymat wartości personalistycznych w małżeństwie domaga się, aby człowiek mógł ingerować w strukturę aktu małżeńskiego ograniczając jego biologiczną płodność, byle to czynił w zgodzie z naczelnymi ideałami małżeństwa i kierował się poważnymi racjami<sup>21</sup>.

<sup>17</sup> Böckle, o.c., 116.

<sup>18</sup> *Zur Frage der Geburtenregelung*, Theol. d. Gegenwart 7 (1964) 71—73. 211—231, cyt. za Böckle, o.c., 121.

<sup>19</sup> *Erwägungen zur Geburtenregelung*, Der Seelsorger, 35 (1965) 88—101.

<sup>20</sup> Böckle, o.c., 117.

<sup>21</sup> o.c., 118—119.



W świetle przeprowadzonej analizy mimo jej szkicowego charakteru jeden wniosek narzuca się z całą oczywistością. Problem moralnej dopuszczalności środków antyowulacyjnych w ujęciu omawianych autorów włączony został w ogólny postulat aprobaty wszystkich metod antykoncepcyjnych, jeżeli tylko mieszczą się w ramach „ogólnego planu życia małżeńskiego” i nie godzą wprost w poczęte już życie. Zagadnienie środków antyowulacyjnych jest dla nich tylko okazją, aby umieścić zagadnienie na szerszej płaszczyźnie i szukać rozwiązania na drodze rewizji elementarnych pojęć tradycyjnego systemu filozofii i teologii moralnej.

#### b) Umiarkowani zwolennicy środków antyowulacyjnych

Do umiarkowanej grupy zwolenników antyowulacyjnej metody regulacji poczęć zaliczyć należy przede wszystkim teologa lowańskiego J. Janssens<sup>22</sup> oraz jezuitę amerykańskiego F. Cardena<sup>23</sup>. Wywody Janssens'a dzielą się na dwie zasadnicze części. W pierwszej, historycznej, kreśli ogólną linię rozwojową katolickiej doktryny o małżeństwie. Dwa przeciwległe bieguny tej ewolucji przedstawia z jednej strony koncepcja św. Augustyna, z drugiej zaś — współczesny stan nauki papieża oraz teologów na temat natury i celów małżeństwa. Poglądy św. Augustyna cechował pewien dualizm: małżeństwo uważał za instytucję dobrą samą w sobie, natomiast pożądanie seksualne, którego następstwem jest pożycie cielesne małżonków, oceniał jako coś złego, jako coś, co wymaga rekompensaty moralnej za pomocą dobra prokreacji<sup>24</sup>. Stanowisko dzisiejszej teologii jest bardziej jednolite. Dobrem moralnym jest zarówno sama instytucja małżeństwa, jak i akt małżeński spełniany w jego ramach. Podstawą jednak tej dobroci ze strony aktu jest nadal przyporządkowanie go celom prokreacji. Miłość małżeńska zajmuje tu miejsce raczej wtórne. Stanowi ona co najwyżej cel subiektywny (*finis operantis*) w pożyciu małżeńskim,

<sup>22</sup> *Morale conjugale et progestogènes*, Eph. Theol. Lov., 41 (1965) 787—826. — Warto nadmienić, że Janssens zmienił swe stanowisko o tyle, że w opublikowanej tamże ostatnio rozprawie (*Chasteté conjugale selon l'encyclique Casti Connubii et suivant la Constitution pastorale Gaudium et spes* 42 [1966], 513—554) domaga się ponadto uznania godziwości środków antykoncepcyjnych. Ponieważ jednak ostatnia rozprawa ukazała się już po napisaniu niniejszego artykułu, argumentacja zaś poprzedniej, aktualnie omawianej, jest typowa dla grupy umiarkowanych obrońców godziwości środków antyowulacyjnych — wobec tego poza zaznaczoną poprawką nie ma potrzeby rezygnować z przyjętego schematu klasyfikacyjnego i przenosić poglądów Janssens'a do pierwszej grupy autorów.

<sup>23</sup> *Contraception, the pill and responsible parenthood*, Theol. Studies 25 (1964) 611—636.

<sup>24</sup> Janssens, o.c., 794, 798.

którego treść obiektywna (*finis operis*) realizuje się w wartościach prokreacji. J a n s s e n s pogląd ten uważa za minimalistyczny. „W moim przekonaniu — pisze on — akt ten mocą właściwej sobie treści ludzkiej (*per se*) jest wyrazem miłości małżeńskiej, jego sens wewnętrzny (*finis operis*) polega na tym, że jest wcieleniem tej miłości”<sup>25</sup>. Utożsamienie moralnej treści aktu małżeńskiego ze samą istotą miłości małżeńskiej nie przekreśla faktu, że równocześnie służy on celom prokreacji<sup>26</sup>. Wobec tego autor konkluduje: „Te dwa aspekty (tzn. akt jako wyraz miłości oraz akt jako sprawca prokreacji — TS) należy wziąć pod uwagę, jeżeli chce się dojść do adekwatnej koncepcji czystości”<sup>27</sup>.

W drugiej części swego artykułu J a n s s e n s rozpatruje problem moralnej oceny stosowania środków antyowulacyjnych. Centralną ideą jego rozważań jest zasada analogii pomiędzy metodą antyowulacyjną, a metodą wstrzemięźliwości czasowej. Ponieważ ta ostatnia uchodzi powszechnie za moralnie dopuszczalną, wobec tego nic nie stoi na przeszkodzie, aby i metodę antyowulacyjną uznać za godziwą. Obydwie „pozwalają uszanować naturę oraz strukturę aktu małżeńskiego, a także zachować jego pełny sens (realizujący się) w służbie wzajemnej miłości małżeńskiej”<sup>28</sup>. Zaznaczona równo-ważność etyczna obu metod przejawia się również w tym, że i jedna i druga może być nadużyta, kiedy jest stosowana dla celów wyłącznie egoistycznych<sup>29</sup>.

Ustaloną przez siebie zasadę autor wzmacnia dodatkowo rozpa-trując krytycznie ewentualne racje, jakie można by przeciwko niej wytoczyć. Na pierwszym miejscu uwzględnia zarzut, który podważa godziwość środków antyowulacyjnych przez to, że utożsamia ich działanie z powodowaniem bezpośredniej sterylizacji kobiety. Za punkt wyjścia służy tu definicja sterylizacji sformułowana przez T h i e f r y' e g o: „jest to wszelka interwencja ludzka, której celem pierwszorzędnym (*finis operis*) jest zamach na zdolność rozrodczą, obojętne czy chodzi o sterylizację osoby czy też poszczególnych aktów seksualnych”<sup>30</sup>. J a n s s e n s o w i definicja ta wydaje się za szeroka. Sądzi on, że z równym powodzeniem można by ją zastosować do wstrzemięźliwości czasowej, co jest oczywistym absur-dem<sup>31</sup>.

Z kolei autor bada, czy nie można by zakwestionować godziwoś-ci środków antyowulacyjnych z punktu widzenia nauk przyrodni-czych. Ponieważ chodzi o dziedzinę obcą teologowi, autor oddaje

<sup>25</sup> *l.c.*

<sup>26</sup> *o.c.*, 812.

<sup>27</sup> *o.c.*, 813.

<sup>28</sup> *l.c.*

<sup>29</sup> *o.c.*, 821.

<sup>30</sup> cyt. za J a n s s e n s e m, *o.c.*, 821.

<sup>31</sup> *l.c.*

głos specjalście na tym polu, J. Rockowi, uczonemu amerykańskiemu. Zdaniem Rocka fizjologia środków antyowulacyjnych jest bardziej, jeżeli można tak powiedzieć, „naturalna”, oczywiście w sensie biologicznym, aniżeli fizjologia wstrzemięźliwości okresowej. Ta ostatnia bowiem, o ile rozpatruje się rzecz od strony intencji małżonków, zmierza do tego, aby dojrzałe jajeczko doprowadzić po prostu do rozkładu. Tymczasem środki antyowulacyjne zawieszając cykl miesięczny wprawiają jajniki w stan spoczynku, tak że jajeczko w ogóle nie może dojrzeć, a konsekwentnie i zginąć<sup>32</sup>. Może jednak — i ten moment bierze autor pod uwagę — dokonuje się pogwałcenie praw biologicznych, kiedy środki antyowulacyjne stosuje się w toku rozwoju jajeczka powodując przez to jego degenerację? W odpowiedzi JaisSENS, tym razem z powołaniem się na cytowanego już Ferina, podkreśla, że rozkładu jajeczka nie da się uniknąć, gdyż stanowi on końcową fazę każdego cyklu miesięcznego<sup>33</sup>. Ponadto można rozpocząć dawkowanie środków antyowulacyjnych po porożu. W takich razach przedłuża się tylko naturalny stan bezpłodności z pominięciem wszelkich elementów destrukcji<sup>34</sup>. Fizjologia środków antyowulacyjnych nie wykracza zatem w żadnym wypadku poza ramy normalnych procesów biologicznych. Stwarza to zdaniem autora wystarczające podstawy, aby uznać je za moralnie bez zarzutu. Zastrzega się on jednak, że stosowanie środków antyowulacyjnych uważać należy tylko za środek zastępczy w tych wypadkach, kiedy metoda wstrzemięźliwości czasowej okazuje się zawodna lub niemożliwa do przeprowadzenia<sup>35</sup>.

Rozwiązania innych autorów, których zalicza się do umiarkowanych zwolenników środków antyowulacyjnych, w szczególności różnią się od poglądów Jansensa i, być może, zawierają w sobie inne implikacje logiczne. Nie przekreśla to wszakże faktu, że łączy ich wspólne podstawowe założenie: zagadnienie dozvoloności środków antyowulacyjnych winno być rozstrzygane na bazie obiektywnej struktury aktu. Dopiero, kiedy się wykaże, że w strukturze tej, mianowicie w przedmiocie aktu, nie mieści się zło moralne, można mówić o moralnym charakterze tego rodzaju metody regulacji poczęć. Innymi słowy usprawiedliwienia środków antyowulacyjnych autorzy ci szukają w treści samego aktu, nie zaś poza nim, w idei miłości czy też integralnej koncepcji życia małżeńskiego.

### c) Przeciwnicy środków antyowulacyjnych

Do omówienia zostaje trzecia grupa autorów, obejmująca moralistów wypowiadających się przeciwko uznaniu środków antyowula-

<sup>32</sup> o.c., 822.

<sup>33</sup> o.c., 823.

<sup>34</sup> l.c.

<sup>35</sup> o.c., 824.

cyjnych za godziwe. Głównym rzecznikiem tej grupy jest M. Z a l b a, autor obszernego artykułu pt. *De regulatione prolis generandae*<sup>36</sup>. Obok niego wymienić należy jeszcze J. F u c h s a<sup>37</sup> oraz J. J. L y n c h a<sup>38</sup>, cytującego szereg innych, podobnie jak on myślących autorów.

Przeciwnicy środków antyowulacyjnych bardzo energicznie akcentują teologiczny aspekt zagadnienia. Chodzi im o wystąpienie P i u s a XII, który przemawiając w dniu 12 IX 1958 r. do uczestników VII Kongresu Międz. Org. Hematologów sprecyzował oficjalne stanowisko Kościoła<sup>39</sup>. Opierając się na tym dokumencie jako doktrynalnej enuncjacji wiążącej teologa moralistę sformułowali wspomniani autorzy pogląd, którego przewodnie idee dadzą się streścić następująco.

Przede wszystkim nie podlega dyskusji moralna godziwość środków antyowulacyjnych we wszystkich wypadkach, kiedy służą one rzeczywiście celom leczniczym. Właściwy problem zaczyna się dopiero z chwilą, kiedy chodzi o wyrażenie moralnej oceny stosowania środków antyowulacyjnych wyłącznie dla celów antykoncepcyjnych. Przy rozstrzyganiu tego zagadnienia za punkt wyjścia przyjmują zasadę, że małżeństwo jest instytucją naturalną, której celem podstawowym i zasadniczym jest prokreacja. Inne cele, choć zupełnie realne i godziwe, nie są jednak zdolne naruszyć prymatu prokreacji i dlatego winny być realizowane w granicach przez nią wyznaczonych. Stąd wynika, „że w żadnym wypadku nie można godziwie spełniać aktu małżeńskiego w sposób, który z natury, czyli o ile przez małżonków jest przygotowany lub spełniony, uniemożliwiłoby osiągnięcie celu pierwszorzędowego”<sup>40</sup>. Dzieje się zaś tak nie tylko wtedy, kiedy małżonkowie ingerują w przebieg aktu małżeńskiego za pomocą mechanicznych środków antykoncepcyjnych, ale również, kiedy dążą do ubezplodnienia samych władz rozrodczych, jak to ma miejsce w sterylizacji zarówno trwałej jak i okresowej. Z wymienionych tu źródeł nieładu moralnego w pożyciu seksualnym małżonków do środków antyowulacyjnych odnoszą ci autorzy pojęcie sterylizacji. Zdaniem Lyncha „polega ona na takim zniszczeniu lub zawieszeniu funkcji rozrodczych, które powoduje przynajmniej czasową niezdolność osoby do prokreacji bez naruszenia wszakże jej zdolności do uczestniczenia w pożyciu seksualnym. Niezdolność zaś do prokreacji oznacza w tym kontekście niezdolność do wytworzenia we właściwy sposób tego istotnego

<sup>36</sup> *Periodica de re morali, canonica et liturgica*, 53 (1964) 186—259.

<sup>37</sup> *Biologie und Ehemoral*, Greg. 43 (1962) 225—253.

<sup>38</sup> *Current Theology. Notes on Moral Theology*, Theol. Studies 21 (1960) 231—232; 22 (1961) 257—260; 23 (1962) 239—247; 24 (1963) 232—233; 25 (1964) 237—249.

<sup>39</sup> *AAS* 50 (1958) 732—740.

<sup>40</sup> Z a l b a. o.c.. 328.

współzarodka (coprinciple) nowego życia, który osobniki różnej płci z natury winny przysposabiać”<sup>41</sup>. Opierając się na tej (lub jej podobnej) definicji sterylizacji uważają ci autorzy, że jej zasadnicze elementy sprawdzają się w działaniu środków antyowulacyjnych, gdyż środki te powodują „czasową niezdolność” osoby do prokreacji. Konsekwentnie posługiwanie się nimi w celach uniknięcia potomstwa kwalifikuje się jako akt wewnętrznie, tzn. z treści swego przedmiotu, zły, którego żadne względy uboczne, niezależnie od ich doniosłości i wagi, nie są zdolne moralnie usprawiedliwić. Są one środkami nieetycznymi, a tym samym muszą być wykluczone z katolickiego programu regulacji poczęć.

### WĘZŁOWE ZAGADNIENIA DYSKUSJI NAD ETYCZNĄ DOPUSZCZALNOŚCIĄ ŚRODKÓW ANTYOWULACYJNYCH

Na tym kończy się konfrontacja trzech typowych stanowisk zajętych przez etyków i moralistów w sprawie etycznej dopuszczalności środków antyowulacyjnych. W rezultacie daje ona najpierw ogólny zarys aktualnego stanu poglądów na to zagadnienie, następnie zaś — swego rodzaju przekrój głównych wątków dyskusji, tych punktów, w których zbiegają się istotne elementy zagadnienia i w których najjaskrawiej zaznacza się różnica poglądów. Według prowizorycznego rozeznania wyodrębnić można trzy tego rodzaju centralne tematy: 1° jaka jest wartość doktrynalna oficjalnych wypowiedzi papieża w sprawie moralności środków antyowulacyjnych (pytanie akcentowane głównie przez ich przeciwników), 2° czy pojęcie natury aktu stanowiące jedną z podstaw teorii prawa naturalnego rzeczywiście domaga się gruntownej rewizji (postulat wysunięty przez radykalnych zwolenników środków antyowulacyjnych), oraz na koniec 3° czy działanie pigułek antyowulacyjnych oznacza sterylizację we właściwym tego słowa znaczeniu (zasadniczy przedmiot sporu pomiędzy umiarkowanymi zwolennikami i przeciwnikami środków antyowulacyjnych). Zdaje się, że mimo sprawozdawczego charakteru niniejszego artykułu nie podobna uchylać się od dyskusji rezygnując z zajęcia wobec tych spraw wyraźnego stanowiska.

Mimo, że temat artykułu ograniczony został do kwestii etycznych aspektów pigułek antyowulacyjnych, celem uniknięcia ewentualnych nieporozumień wydaje się rzeczą niezbędną zaraz na wstępie sprecyzować pewne zasady, stanowiące swego rodzaju ramowe założenia, w obrębie których wypadnie rozpatrzyć postawione zagadnienie.

---

<sup>41</sup> o.c., 25 (1964) 244; por. Z a l b a, o.c., 238.

Na pierwszym miejscu znajduje się twierdzenie, w etyce i teologii moralnej dziś powszechnie przyjęte, że przynajmniej w skali poszczególnych rodzin zachodzą realne sytuacje, które uzasadniają decyzję małżonków zastosowania środków ograniczenia potomstwa. Następnym założeniem jest teza, że jedne z tych środków, np. przerywanie ciąży, sterylizacja bezpośrednia oraz środki antykoncepcyjne zarówno mechaniczne (prezerwatywy oraz krażki pochwowe), jak i chemiczne (wszelkiego rodzaju gałki, czopki, tabletki, płyny, kremy, pigułki histaminowe oraz hesperedynowe<sup>42</sup>), są niedopuszczalne, inne zaś, przede wszystkim wstrzemięźliwość okresowa, nie budzą moralnych sprzeciwów. Na rozstrzygnięcie natomiast czeka pytanie, do której z tych dwu grup należy zaliczyć pigułki antyowulacyjne. Czy są to środki etycznie dopuszczalne, czy też zakazane? Wyodrębnione przed chwilą wątki dyskusji wyznaczają trzy najważniejsze szczegółowe zadania, od rozwiązania których zależy ostateczna odpowiedź na postawiony problem.

#### a). Wartość doktrynalna wypowiedzi Piusa XII

Jak się zdaje, należy przyznać Zalbie słusność, kiedy wyraża ubolewanie, że niektórzy moralisci poruszając zagadnienie środków antyowulacyjnych pomijają całkowicie milczeniem dokumenty papieskie<sup>43</sup>. Tendencją rozstrzygnięcia tego problemu niejako poza plecami Urzędu Nauczycielskiego nie jest w teologii moralnej przejawem zdrowym. Skoro w jakiejś sprawie zostały opublikowane odpowiednie dokumenty papieskie, teolog-moralista winien je uwzględnić w swoich własnych dociekaniach i osobisty swój sąd formować dopiero wówczas, gdy posiada pewność, że Urząd Nauczycielski interesującej go sprawy nie rozstrzyga. Jeżeli chodzi o zagadnienie godziwości środków antyowulacyjnych decydujące znaczenie posiadają następujące fakty. Jak dotąd, rozporządzamy tylko jednym oficjalnym oświadczeniem, mianowicie wspomnianym już przemówieniem P i u s a XII z dnia 12 IX 1958 r., w którym papież orzekł, że stosowanie pigułek antyowulacyjnych wyłącznie w celach regulacji poczęć stanowi akt moralnie zły i zakazany. Jako uzasadnienie tego zdania przytoczył rację, że działają one sterylizująco.

---

<sup>42</sup> Pigułki histaminowe według wszelkiego prawdopodobieństwa (por. Z a l b a, o.c., 221) drogą reakcji biochemicznych uniemożliwiają organizmowi przygotowanie błony śluzowej macicy na przyjęcie zapłodnionego jajeczka. Wskutek tego jajeczko, choć zapłodnione, nie mając odpowiednich warunków rozwoju zostaje skazane na zagładę. Pigułki hesperedynowe natomiast powodują stwardnienie powłoki jajeczka do tego stopnia, że plemniki męskie nie są zdolne przedostać się do jego wnętrza i zapłodnić go. Pierwsze są zawsze zakazane, natomiast użycie drugich może być wyjątkowo dopuszczalne w celach obrony przed skutkami gwałtu.

<sup>43</sup> o.c., 242.

Ponadto mamy jeszcze przemówienie Pawła VI z dnia 23 VI 1964 r. do Kolegium Kardynalskiego, w którym podkreśliwszy delikatność zagadnienia stwierdził równocześnie, że zasady ustalone przez Piusa XII na razie nie uległy dezaktualizacji<sup>44</sup>, innymi słowy, należy je uważać nadal za obowiązujące. Do teologa należy rozstrzygnąć pytanie, o jaką moc obowiązującą Papieżowi tu chodzi i do czego się ona odnosi.

Zagadnienie to można rozpatrywać na dwojakiej płaszczyźnie: praktycznej oraz teoretycznej.

Pierwsza z nich nie nastręcza większych trudności. Posłuszeństwo wobec powagi papieża odpowiedzialnego za dyscyplinę moralną Kościoła nakazuje, aby podaną przez niego zasadę wziąć za regułę praktycznego postępowania w sensie formowania sumienia wiernych, do których się ta norma odnosi.

Sprawa komplikuje się dopiero na płaszczyźnie teoretycznej, doktrynalnej. Nie ulega żadnej wątpliwości, że orzeczenie Piusa XII z dnia 12 IX 1958 r. nie stanowi żadnej uroczystej definicji dogmatycznej. Może jednak zawiera się w nim zasada moralna, będąca przedmiotem stałego i powszechnego nauczania kościoła, zwanego także jego nauczaniem zwyczajnym (magisterium Ecclesiae ordinarium)? I na to pytanie odpowiedzieć należy negatywnie. Zwyczajne nauczanie Kościoła wedle bardzo prawdopodobnej interpretacji teologicznej<sup>45</sup> zakłada zawsze pewną ciągłość doktryny papieży, którą jednorazowe wystąpienie Piusa XII mogłoby w najlepszym wypadku zapoczątkować, ale jej nie stwarza.

Mimo to jednak wypowiedź papieża mieści się w ramach oficjalnie przez niego głoszonej doktryny. W stosunku do tego rodzaju wystąpienia z ogólnoteologicznych przesłanek obowiązuje zasada, że teolog winien ją również wewnętrznie aprobować, chyba że posiada, jak się to mówi, „personalem evidentiam contrarii” czyli „oczywiste racje przeciwne”. Tam bowiem, gdzie milczy nieomylny autorytet nauczającego Kościoła, w grę wchodzi racje wewnętrzne, waga argumentów „pro” i „contra”, moc przekonująca dowodów, do których odwołuje się zazwyczaj w takich razach sam papież. W tych warunkach moralista zyskuje swobodę dyskusji i opinii oczywiście w duchu szacunku i gotowości podporządkowania się ewentualnym rozstrzygnięciom doktrynalnym Urzędu Nauczycielskiego. Wobec tego w omawianym zagadnieniu istota rzeczy sprowadza się do tego, czy dadzą się sprecyzować odpowiednie „racje przeciwne” uprawniające do zajęcia innego stanowiska, aniżeli uczynił to papież.

<sup>44</sup> AAS, 56 (1964) 588—589.

<sup>45</sup> Por. J. Bogaćki, *Posłuszeństwo należne papieskiemu nauczaniu zwyczajnemu*, Roczn. teol. — kanoniczne 9 (1962) z. 2, 5—36.

Racjonalnym uzasadnieniem papieskiego orzeczenia o niedozwolności środków antyowulacyjnych są dwa pojęcia: „natury aktu” oraz „sterylizacji”. Równocześnie z poprzednich partii niniejszego opracowania wiadomo, że te dwa właśnie pojęcia stały się przedmiotem analizy krytycznej podjętej przez autorów, opowiadających się za dozwolnością środków antyowulacyjnych. Wobec tego można przypuszczać, że w ich wywodach znajdują się potrzebne „racje przeciwne”, zdolne stworzyć „personalem evidentiā contrariī” w stosunku do sformułowania papieskiego przynajmniej w tym znaczeniu, iż wskażą, dlaczego zajęte przez nich stanowisko nie posiada przekonującego uzasadnienia rozumowego. Tak sprecyzowany punkt widzenia oznacza zarazem przejście z teologicznej płaszczyzny dyskusji na grunt rozumowy, filozoficzny.

b) Czy konieczna jest rewizja pojęcia „natury aktu”?

• Dyskusja skupia się teraz wokół postulatu radykalnego skrzydła zwolenników środków antyowulacyjnych: Schillebeeckxa, Böcklego i innych. Prowadzona przez nich kampania zmusza do przemyślenia następujących pytań: Czy etyka filozoficzna i teologia moralna faktycznie zeszły na manowce „fizycyzmu” opierając normę moralną aktu małżeńskiego na jego strukturze biologicznej? Czy idea „miłości małżeńskiej” względnie „życia jako całości” stwarza uzasadnioną, a zarazem bezpieczną podstawę dla konstrukcji norm regulujących moralność życia małżeńskiego?

Jest rzeczą oczywistą, że skomplikowany charakter poruszonych zagadnień nie pozwala na zbyt szczegółową ich analizę. Zmusza to do skoncentrowania uwagi na ważniejszych punktach orientacyjnych, które wskażą zasadniczy kierunek rozwiązania.

Na pierwszym miejscu uwzględnić należy zarzut „fizycyzmu” skierowany przez Schillebeeckxa pod adresem tradycyjnej filozofii i teologii moralnej. Dotyczy on stosunku, jaki w myśl koncepcji tradycyjnej zachodzi między normą moralną aktu małżeńskiego, a jego prawidłowością biologiczną. Schillebeeckx sądzi, że teoria tradycyjna te dwie rzeczy ze sobą utożsamia, wskutek czego elementem biologicznym przyznaje pierwszeństwo przed wartościami personalistycznymi. Zdaje się jednak, że autor nie uchwycił istotnego sensu koncepcji tradycyjnej i przedstawił ją w sposób jednostronny.

Nie od rzeczy będzie zaraz na wstępie stwierdzić, że poruszone zagadnienie jest tylko pewnym wycinkiem znacznie szerszego problemu, skąd akty ludzkie czerpią właściwą sobie treść moralną. Od czasów św. Tomasa fundamentalną w tym względzie tezą filozofii moralnej jest stwierdzenie, że istotnym, podstawowym



źródłem wartości moralnej aktu jest jego przedmiot formalny. Na tej tezie opiera się między innymi obiektywny charakter moralności, którego etyka tomistyczna i teologia moralna zazdrośnie strzegą. Nie podobna jednak ustalić, jaki jest przedmiot formalny aktu (czyli stosunek tego aktu do odpowiedniej normy moralnej) nie określiwszy wpierw, na czym polega jego przedmiot materialny (czyli sam cel czynności, skutek, do którego urzeczywistnienia dany akt zmierza mocą właściwej sobie wewnętrznej celowości). Z kolei, aby to osiągnąć, konieczne jest poznanie elementów jego fizycznej struktury, która w wypadku aktu małżeńskiego jest natury biologicznej. A zatem analiza biologicznej struktury aktu małżeńskiego pełni w koncepcji tradycyjnej rolę niewątpliwie ważną, ale tylko pomocniczą. Stanowi ona swego rodzaju warunek konieczny prawidłowego określenia obiektywnych podstaw moralności małżeńskiej, niemniej jednak nie jest to warunek równocześnie wystarczający. Istotny sens moralny aktu małżeńskiego kryje się w jego relacji do normy moralnej. Oczywiście natychmiast nasuwa się kapitalne w tym względzie pytanie, o jaką normę tu chodzi. Czy normę tę określa idea miłości lub osobowej godności samych małżonków, czy też jakaś inna wartość. Koncepcja tradycyjna jest zdania, że wartością moralną wyznaczającą etyczną treść aktu małżeńskiego jest wartość mogącego się w tym akcie zawiązać konkretnego ludzkiego życia. Tę bowiem wartość wyznacza wewnętrzna celowość aktu małżeńskiego i dlatego z tej wartości czerpie on właściwą sobie treść moralną. Na tej podstawie w wolnym działaniu człowieka (opus hominis) zachowana być winna wewnętrzna celowość aktu zmierzająca do zapoczątkowania życia, niezależnie od tego, czy w następujących po nim fazach (opus naturae) dojdzie do faktycznego zawiązania się tego życia, czy też nie. W świetle tych uwag widać jasno, że wartość konkretnego życia jako finis operis aktu małżeńskiego, nie zaś jego biologiczna struktura, pełni rolę istotnej siły twórczej odpowiednich norm moralności. Jest to więc idea również na wskroś antropologiczna, z tym jednak, że swój „antropologizm” zakłada na idei życia tego osobnika, który ma się począć w następstwie aktu, nie zaś od interesu spełniających ten akt małżonków.

Innym natomiast zagadnieniem, choć z poprzednim w pewnym stopniu związanym, jest problem, który dotyczy hierarchii celów małżeństwa. Problematyka ta wykracza jednak stanowczo poza ramy niniejszego artykułu i dlatego bliżej się nią nie będziemy zajmować. Właściwym naszym tematem jest pojęcie natury aktu jako podstawy moralności seksualnego życia małżeńskiego. Istotnym dla nas w tym względzie jest fakt, że sformułowany przez Schillebeeckxa, Böcklego i ich zwolenników zarzut „fizycyzmu” nie opiera się na autentycznej interpretacji tego pojęcia. Za punkt wyjścia bierze on raczej jego okaleczone i zdeformo-

wane przedstawienie, a przeto nie może być brany pod uwagę.

Negatywną ocenę koncepcji Schillebeeckxa czy Böcklego można dodatkowo wzmocnić krytyczną analizą pojęcia „życia jako całości” czy też „prymatu człowieka nad biologiczną strukturą aktu”, które autorzy ci pragną podstawić w miejsce dawnego pojęcia „natury”. Mianowicie nie trudno wykazać, że kryją one w sobie wyraźne załączki relatywizmu i subiektywizmu etycznego. Jeżeli bowiem z treści tych pojęć eliminuje się obiektywne kryterium wewnętrznej celowości aktu, pozostają na ich miejscu formuły o tak szerokich możliwościach interpretacyjnych, że nie widać, gdzie właściwie znajdują się ich etyczne granice. Jeżeli się nie mylę, w zamiarach autorów tej koncepcji leży etyczne usprawiedliwienie wszelkiego typu środków antykoncepcyjnych za wyjątkiem przerywania ciąży. Zabezpieczenie przed nadużyciem tej zasady dla celów egoistycznych widzą oni w wyrobieniu chrześcijańskiego sumienia i poczucia odpowiedzialności zainteresowanych małżonków, w ich wyczuleniu na „poważne racje” przy podejmowaniu osobistych decyzji<sup>46</sup>. Jaką jednak praktyczną wartość mogą mieć tę zastrzeżenie, gdy wycucie sumienia i ocena racji pozostawiona jest osobistej wizji życia każdego człowieka. Doświadczenie wykazuje jasno, jak chętnie jednostkowy egoizm i oportunizm życiowy szuka schronienia za parawanem tego rodzaju haseł, wiedząc, że bardzo łatwo potrafi je nagiąć do swoich celów, jeżeli na przeszkodzie nie stoją obiektywne normy oparte na prawidłowości wewnętrznej struktury aktu. W rzeczywistości oznacza to zejście na grunt moralności subiektywnej i zmiennej, niezdolnej określić wyraźnej miary postępowania człowieka, a tym samym zagwarantować mu autentycznych wartości jego moralnego rozwoju. W wywodach Schillebeeckxa uderza dysproporcja między wielkością wstępnych deklaracji, a minimalizmem etycznym końcowych konkluzji. Hasło humanizacji etyki seksualnej przeradza się ostatecznie w próbę rozluźnienia niemile przez zmysłową naturę człowieka odczuwaną dyscyplinę moralną głoszoną przez tradycyjną doktrynę o małżeństwie. Opozycja między koncepcją Schillebeeckxa, a koncepcją tradycyjną nie polega więc na przeciwstawności antropologicznego czy fizycznego pojmowania etyki małżeńskiej, ale na trudności pogodzenia obiektywnego i absolutnego rozumienia tej etyki z jej liberalną i subiektywistyczną interpretacją. W ostatecznym wniosku tej części naszych rozważań przyjąć należy, że przesłanki wypracowane przez Schillebeeckxa nie nadają się do tego, aby można było na nich oprzeć rozwiązanie problemu pigułek antyowulacyjnych. Pojęcie natury aktu zachowuje swą wartość teoretyczną i do niego przede wszystkim nawiązać należy w poszukiwaniu ostatecznego tej sprawy rozstrzygnięcia.

<sup>46</sup> Böckle, o.c., 119.

## c) Pigułki antyowulacyjne a sterylizacja

W tym założeniu punkt ciężkości dyskusji przesuwają się w stronę pytania, czy pigułki antyowulacyjne z natury swej, a więc mocą właściwej sobie celowości powodują sterylizację we właściwym tego słowa znaczeniu czy też nie. Jest to niewątpliwie bardzo delikatny punkt interesującego nas zagadnienia, w którym dochodzi do starcia między poglądami zwolenników i przeciwników nowolansowanej metody. Przysłowiową kość niezgody stanowi pojęcie „sterylizacji” wyrażonego w jego odpowiedniej definicji. W trakcie omawiania poszczególnych stanowisk wspomniane zostały dwie, jedna Thiefrý’ego, druga zaś — Lyncha. Thiefrý przez sterylizację rozumie „wszelką interwencję..., której celem ... jest zamach na zdolność rozrodczą ... osoby czy też poszczególnych aktów”, natomiast Lynch określa ją jako „takie zniszczenie lub zawieszenie funkcji rozrodczych, które powoduje przynajmniej czasową niezdolność osoby do prokreacji” przy równoczesnym zachowaniu jej zdolności do pożycia seksualnego. Przeciwnicy środków antyowulacyjnych uznali je za wystarczające, aby oprzeć na nich swoją negatywną ocenę. Spotkali się jednak z krytyką ich zwolenników. Janssens zaatakował formułę Thiefrý’ego za pomocą metody „reductionis ad absurdum” wykazując, że jest za szeroka, gdyż dałaby się rozciągnąć również na metodę wstrzemięźliwości okresowej. Argumentacja ta nie wydaje się przekonująca. Günthör<sup>47</sup> słusznie podkreśla, że stan nieplodności w ramach wstrzemięźliwości okresowej nie jest spowodowany przez małżonków jako przedmiot zamierzenia z ich strony (voluntarium). Jest on tylko przedmiotem ich „zachcenia” (volitum), tak jak przedmiotem zachcenia jest deszcz, upragniony przez rolnika, ale od jego woli i działania niezależny. Natomiast stan nieplodności, o którym jest mowa w definicji Thiefrý’ego, jest wyraźnym skutkiem świadomego zamierzenia ze strony człowieka. Są to więc rzeczy ze sobą nieporównywalne. Zresztą, gdyby uwaga Janssensa była nawet słuszna, dowodziłaby tylko potrzeby zmodyfikowania krytykowanej definicji, nie rozstrzygałaby natomiast samego problemu. Wobec tego wydaje się rzeczą wskazaną zmienić sposób podejścia do tej sprawy i zapytać, jaką drogą doszli autorzy wspomnianych definicji do ich sformułowania. Czy zostały one „a priori” skonstruowane tak, aby objąć swoim zasięgiem i ocenić ujemnie zarówno znane dotychczas medycynie sposoby sterylizowania człowieka oraz nowo wynalezioną metodę antyowulacyjną, czy też oparte zostały na dokładnej analizie, która wykazała, że w strukturze wszystkich wymienionych

<sup>47</sup> *Kritische Bemerkungen zu neuen Theorien über die Ehe und eheliche Hingabe*, Tübing. Theol. Quartalschrift, 144 (1964) 316—350, cyt. za: Böckle, c.o., 111, 119, 121.

kategorii aktów zachodzi zasadnicza tożsamość uprawniająca do objęcia ich jedną wspólną definicją? Można przytoczyć, jak się zdaje, bardzo prawdopodobne racje, świadczące, że omawiane definicje zostały opracowane raczej przy pomocy pierwszej metody i dlatego trudno je uznać za poprawne czy też przekonujące. Jeżeli natomiast obierze się drugi sposób myślenia i za punkt wyjścia przyjmie się analizę obiektywnej zawartości interesujących nas aktów, można wykazać, że jednak mimo wszystko zachodzą między nimi zasadnicze różnice, które nie pozwalają sprowadzać ich do wspólnego mianownika i poddawać jednej ocenie moralnej.

Medycyna zna dwa chirurgiczne sposoby sterylizacji: wycięcie jąder względnie jajników oraz przewiązanie jajowodów względnie nasieniowodów. Choć pierwszy oznacza zniszczenie odpowiedniego organu rozrodczego, drugi zaś — uniemożliwienie przeniesienia zarodków życia (plemników wzgl. jajeczek) do organów zewnętrznych, to jednak obydwaj posiadają jedną zasadniczą cechę wspólną. Ingerencja człowieka w fizjologiczną strukturę organów rozrodczych polega na tym, że wprowadza on w tę strukturę czynnik zewnętrzny, który zmierza do zniszczenia organu względnie do przerwania już zapoczątkowanej funkcji rozrodczej. Oba akty mocą właściwej sobie wewnętrznej celowości są wyraźnie skierowane przeciwko określonym elementom rozrodczych władz człowieka, a więc konsekwentnie godzą w ludzkie życie. Ponieważ życie to przedstawia wartość moralną, przeto czynności, które z natury godzą w to życie, uznać należy za wewnętrznie złe.

Z kolei sprawdzić wypada, czy w działaniu środków antyowulacyjnych rzecz ma się tak samo, czy też inaczej.

Niewątpliwie zażywanie pigułek antyowulacyjnych stanowi swobodną postać pozytywnej ingerencji w strukturę rozrodczych procesów człowieka. Pozostaje jednak do sprawdzenia, czy jest to, jak w poprzednich wypadkach, ingerencja zmierzająca do dezorganizacji owych procesów, do zniszczenia czegoś czy też położenia tamy dla ich swobodnego przebiegu przez wprowadzenie czynnika obcego fizjologii rozrodczych władz człowieka. Otóż ten punkt nie jest jasny. Mimo wszystko trudno zaprzeczyć, na co *Ferin*<sup>48</sup> i *Janssens*<sup>49</sup> kładą nacisk, że działanie pigułek antyowulacyjnych idzie po linii procesów niepłodności zapoczątkowanych przez sam organizm kobiety. Dalej, czynią to naśladując chemiczne działanie odpowiednich substancji organicznych. To, co pigułki antyowulacyjne powodują ze swej strony, polega na tym, że stan niepłodności przedłużają na okres czasu, zamierzony świadomie przez daną osobę. Nie widać jednak racji, które by przekonywały, że tego rodzaju

---

<sup>48</sup> o.c., 784.

<sup>49</sup> o.c., 823.

przedłużenie pozostaje w wyraźnej sprzeczności z działaniem praw natury. Pod tym względem, jak zaznacza F e r i n <sup>50</sup>, panuje w przyrodzie znaczna rozpiętość. Np. niepłodność popołogowa trwa przeciętnie ok. dwa lata u kobiet we współczesnych społeczeństwach cywilizowanych, od 3 do 5 lat u niektórych Indian za Amazonką, aż do 7 lat u pewnych plemion eskimoskich. Przytoczone racje wydają się na tyle prawdopodobne, że kierując się nimi można zakwestionować pewność, z jaką przeciwnicy środków antyowulacyjnych stawiają znak równania między działaniem tych środków a sterylizacją bezpośrednią. Nie ma ona wystarczających podstaw. Dokładniejsza analiza ujawnia, że pomiędzy dotychczasowymi metodami sterylizacji bezpośredniej, a działaniem pigułek antyowulacyjnych zachodzą różnice na tyle istotne, że nie można działania tego uważać za sterylizację bezpośrednią. Ponieważ jednak w ostatecznym efekcie powodują one faktyczną niezdolność organizmu kobiety do podjęcia procesu owulacyjnego przy równoczesnym zachowaniu jej zdolności do pożycia seksualnego, można by je nazwać sterylizacją pośrednią czyli sterylizacją w niewłaściwym tego słowa znaczeniu.

Dalszy tok rozumowania przedstawia się już dosyć prosto. Przyjawszy za punkt wyjścia ustalone przed chwilą twierdzenie, że w działaniu pigułek antyowulacyjnych nie można się dopatrzeć sterylizacji bezpośredniej, da się sformułować ich moralną ocenę. Pokrywa się ona zasadniczo z oceną przyjętą przez J a n s s e n s a. Stosowanie środków antyowulacyjnych nie należy do kategorii aktów wewnętrznie złych, jak twierdzi Z a l b a, L y n c h i inni. Również poza przypadkami stanów chorobowych przedstawiają one raczej akt z natury obojętnej, o którego dobru lub złu moralnym decyduje dopiero cel sprawczy czynu, racja proporcjonalna i inne okoliczności. Biorące wszakże pod uwagę ujemne skutki uboczne, zwłaszcza przy dłuższym stosowaniu, dla fizycznego i psychicznego zdrowia kobiety, mogą one stanowić tylko środek pomocniczy względnie zastępczy <sup>51</sup> w doraźnych sytuacjach, kiedy stosowanie metody wstrzemięźliwości okresowej natrafia na proporcjonalnie duże trudności (np. w sytuacji małżeństwa mieszkającego osobno i spotykającego się w terminach od siebie niezależnych). W ujęciu

<sup>50</sup> o.c., 783.

<sup>51</sup> o.c., 824. Janssens przyjmując zastępczy charakter pigułek antyowulacyjnych w stosunku do metody wstrzemięźliwości okresowej popełnia, jak się zdaje, pewną niekonsekwencję. Jeżeli bowiem przy uzasadnianiu dopuszczalności stosowania pigułek antyowulacyjnych niejednokrotnie podkreśla, że metoda antyowulacyjna z fizjologicznego punktu widzenia przewyższa metodę wstrzemięźliwości okresowej, nie widać racji, dla których w praktycznym życiu miałyby jej ustępować miejsca. Jest to natomiast zrozumiałe, gdy się uwzględni ujemne skutki działania pigułek antyowulacyjnych, czego Janssens pod wpływem Ferina nie czyni. Stąd pewna luka w jego stanowisku.

tym punkt ciężkości etycznej regulacji poczęć spoczywa nadal na metodzie wstrzemięźliwości okresowej, ale równocześnie otwiera się perspektywa jej ewentualnego uzupełnienia.

Wniosek ten jednak ma charakter hipotetyczny. Po pierwsze zachowa swą wartość, o ile wyniki badań doświadczalnych nie wniosą jakichś nowych zupełnie elementów do tego zagadnienia. Po drugie jest to tylko propozycja teologiczna zmierzająca do naświetlenia niektórych momentów dyskusyjnych. Jej znaczenie zależy znowu od tego, czy znajdzie potwierdzenie ze strony Nauczycielskiego Urzędu Kościoła.

### DER GEBRAUCH DER OVULATIONSVERHÜTENDEN PILLEN IN MORALTHEOLOGISCHER SICHT

In der Einleitung der Arbeit wurde die physiologische Wirkung der ovulationsverhütenden Pillen besprochen mit besonderer Berücksichtigung ihrer schädlichen Nebenwirkungen auf den Organismus der Frau.

In der theologischen Diskussion, welche sich mit dem Problem der moralischen Billigung der ovulationsverhütenden Pillen befasste, kann man 3 Hauptgruppen von Meinungen unterscheiden. Die erste repräsentieren die radikalen Anhänger der Zulässigkeit der ovulationsverhütenden Pillen (Böckle, Schillebeeckx), die zweite — gemässigte Anhänger der Zulässigkeit dieser Mittel (Janssens, Cardegna), die dritte — ihre Gegner.

Aus den verschiedenen Problemen, welche in der Diskussion behandelt wurden, hat man hier drei Fragen herausgegriffen, welche als grundlegend erscheinen. Die erste betrifft den doktrinalen Wert der offiziellen Stellungnahme bei verschiedenen Angelegenheiten Pius XII und Pauls VI zu dieser Frage. Der Autor ist der Meinung, dass sie praktische Vorschriften enthalten, welche Gläubige und Seelsorger binden, nicht aber doktrinnelle Entscheidungen, welche der theologischen Diskussion ein Ende setzen würden.

Im Folgendem wurde der Vorwurf des „Physizismus“, welchen der traditionellen Doktrin von der Ehemoral Böckle und Schillebeeckx stellt, besprochen. Er wurde als unbefriedigend beurteilt, da er sich auf einer oberflächlichen Analyse des Begriffes der Natur des Aktes stützt. Eigene Propositionen der beiden Autoren implizieren relativistisch und subjektivistisch gefärbte Implikationen; welche logisch zur Billigung anderer Antikonzeptionsmittel, und nicht nur der ovulationsverhütenden Pillen, führen.

Im letzten Teil der Arbeit wurde der Begriff der Sterilisation einer genauen Prüfung unterzogen. Das Ergebniss dieser Analyse war dass die Wirkung der ovulationsverhütenden Pillen keine Sterilisation im strikten Sinne bedeutet. Ihre Anwendung ist also keine aus ihrer Natur böse Handlung. Wenn genügend schwerwiegende Gründe zutreffen, können sie also als ethisch zulässige Mittel der Geburtenregelung angewendet werden. In Betrachtung der Schädlichkeit dieser Mittel können sie aber nur a usnahmsweise in besonderen Fällen an die Stelle der natürlichen Ogino-Knaus Methode treten. Diese Anschauung hat den Charakter einer diskutierbaren theologischen Proposition, welche mit weiteren Ergebnissens empirischer Forschungen wie auch doktrinellen Aussagen des kirchlichen Lehramtes rechnet.